Nr. 29. Zakopane, dnia 17. lipca 1902 r. Rok IV.

PRZEGLĄD ZAKOPIAŃSKI

Czasopismo poświęcone sprawom miejscowym.

Organ „Związku Przyjaciół Zakopanego".

Przedpłata wynosi: na rok bez przesyłki **9** kor., z przesyłką **10** kor.; kwartalnie bez przesyłki **2.25** kor., z przesyłką **2.50** kor. — Do każdego numeru dołącza się dla prenumeratorów: **Lista gości,** a nadto w miarę napływu przyjezdnych, **bezpłatne dodatki nadzwyczajne,** obejmujące listę świeżo przybywających do Zakopanego.

Wychodzi co czwartek.

Adres Redakcyi: Dyonizy Bek, ul. Przecznica 10.
Adres Administracyi: Dom komis. A. Modlińskiego na Krupówkach.
Numerów pojedynczych po 20 gr. i dodatków nadzwyczajnych po 10 gr. dostać można: w księg. Zwolińskiego, oraz sklepach: Komendzińskiego i Słowika. **W Krakowie:** W Głównej trafice W. Bujańskiego w Rynku; w biurze dzienników i ogłoszeń Hopcasa i Salomonowej; w antykw. K. Wojnara Szewska 13, w księgarni Spółki Wydawn. i w księgarni Gebethnera i Sp.

Nabożeństwa. W niedziele i święta: a) Prymarya o godz. 6½, b) Wotywa o godz. 9-tej, c) Suma o 10½. W dnie powszednie od 7 do 9 rano. Później o ile są obcy księża.

Czytelnie. 1) Klimatyczna czytelnia czasopism, w biurze Komisyi klimatycznej, otwarta cały dzień, bezpłatna.

2) Wypożyczalnia w księgarni Zwolińskiego.

3) Czytelnia czasopism i wypożyczalnia książek Stowarzyszenia **„Czytelnia Zakopiańska"**, Krupówki, willa «Polanka» (obok poczty). Dla członków bezpłatna, dla obcych abonentów za opłatą 3 kor. miesięcznie. Cały dzień otwarta.

Wystawy. W szkole zawodowej przemysłu drzewnego, otwarta od 8 rano do 12-tej. Wejście bezpłatne. — W szkole koronkarskiej wystawa wyrobów codziennie cały dzień bezpłatnie. — Muzeum Tatrzańskie im. prof. Chałubińskiego przy ulicy Chałubińskiego, otwarte od 2-ej do 5-ej, oprócz niedziel i świąt. Opłata za wejście od osoby 20 ct.

POWIASTKA.

Nad rybacką wysepką Bałtyckiego morza rozprzęgły się nagle żywioły. Noc i burza rozpoczęły swój tan.

Stada wichrów krążyły jak sępy wśród czarnych sztandarów chmur, darły je w szponach i strącały w otchłań ich łachmany. Inne, do olbrzymich nietoperzy podobne, miotały się ruchem błyskawic i biły skrzydłami o sine morze. Inne, wyjąc przeciągle jak gromady hyen, pełzały leniwie przez ciemność, aż zczepiwszy się razem, rzucały z rykiem na siebie i tarzały po falach charcząc. Inne, prężąc się w górę jak węże, ziewały śmiechem drapieżnym i opadały nagle jak znudzone. Potężny rytm, jakby tysiąca Walkiryi, szedł przez tę noc rozhukaną. W jej mroku pękały wybuchy gróźb, ryczały zażewia buntów, wirowały kłębki pełne jęków i chichotu; a noc ciemnooka obejmowała je w sobie, jak rozigrana lwica obejmuje łapami swoje młode lwięta — i układała w jeden takt potworny, takt powolny i przeciągły jak grzmot, takt hymnu zemsty i zniszczenia.

Czasami burza cichła, jak znużona; była to chwila rozejmu pomiędzy hordami wichrów. A zleciały się tam wichry z pod bieguna, śpiące cicho na lodowcach, do morskich lwów podobne, były zawieruchy krążące po fjordach jak wrzaskliwe mewy, były mroźne wiatry Białego morza, zagrzebane w swoich kudłach jak niedźwiedzie polarne, były inne, co jak orle myśli okrążają czoła szczytów skandynawskich. Ciągnęły one szerokim zastępem, depcąc morze, smagając mgły, łamiąc opór wichrów im przeciwnych.

Czasem burza cichła jak znużona — by z tem większem szaleństwem wybuchnąć na nowo. Głos jej rósł z głębi piersi i wznosił się stopniowo wyżej, coraz wyżej, przechodząc całą gamę tonów, od nizkiego drżenia organów aż do ostrego, przeciągłego świstu; zdawało się, że jeszcze chwila, jeszcze ton jeden wyżej, a stanie się coś strasznego. Na naturę, jak na człowieka, przychodzą godziny szaleństw.

Morze odpowiadało niebiosom. Ruchome pagórza fal sunęły w różnych kierunkach jak obłąkane, trzaskały się z grzmotem o siebie, wydymały w górę szklistą powierzchnią i przelewały na boki, jakby parte z dna morza plecami olbrzyma. Ponure skiby wód, potężnym pługiem wichru odwalone, szły przez sine rozłogi i waliły raz wraz o poszarpany brzeg wyspy, jak szeregi idące do szturmu. Morze przerażone gniewem burzy, biło pletwami o piargi nadbrzeżne, wyło zieloną gardzielą i długiemi ramionami czepiało się skał, jak rozbitek szukający ratunku.

Nędzna, samotna wysepka, rzucona w ten chaos

żywiołów, światłami kilku okien rybackich patrząca, drżała w posadach. Burza siliła się, by ją oderwać od dna i jak tratwę popędzić na fali. Była to noc gniewu bogów; niebo i morze szalało.

* * *

Na spokojnem dnie wód Bałtyku stał Światowid, pan burzy, w swej zatopionej przez morze gontynie, i gotował się do odwrotu. Zbudził swoje białe konie, śpiące w podmorskich paprociach, twarz młodą, bladą, włosem złotym okoloną, zwrócił w stronę zachodu, przytknął róg bawoli do ust i zatrąbił.

Popłynął hejnał przez stepy podwodne, lasami alg, ukwiatów i paproci zarosłe, rozchodził się kolisto coraz dalej, szerzej, rozleglej, uderzył o brzegi Pomorza i rozbiegł boską podwodną muzyką po dawnych słowiańskich boga obszarach.

Na odgłos znanej pobudki ocknął się cały dawny pomorski dwór jego. Pospieszyły boskie krasawice, mieszkające po łąkach, lasach i jeziorach, — przypołudnice, co śmierć zadają w rozkoszy, i topielice, słodkim głosem nęcące na dno, i boginki, co wiodą chmury po niebie, i te, co źródła otwierają — i te, co zbożom dają plenność a sadom owoc żrały — i te, co sieją złe losy i czyhają na zgubę człowieka. Ze śpiewnym gwarem ściągały się z oddali za głosem boga swego te nędzne dziś resztki dawnego jego dworu i świetności, i skupiały dokoła świętej gontyny, jak ptaki zebrane do odlotu.

A Bóg utonął w zadumie. Oto nadszedł dzień jego zmierzchu. Dziś, na tej wyspie rybackiej, zagubionej na obszarze Bałtyku, umiera ostatni słowiański chłop pomorski. Gdy ten skona, nie będzie już tutaj nikogo, ktoby jemu, słowiańskiemu bogu, wyciął runy tajemne na odrzwiach, dał objatę w dzień zaduszny i wieczór wilijny, uczcił ogień święty i mową płynną, jak gęśli granie, napoił mu duszę. Jedyny oto człowiek na całym Bałtyku, pamiętający jeszcze mowę ojców swoich, umiera w chacie rybackiej. Cały lud już innemu pokłonił się bogu.

Cień ogarnął mu duszę.

Królestwo jego kurczy się jak serce bólem ściągnięte; dalej i coraz dalej prze go potężny młot Thora i włócznia boga Wodana. Gdzie dziś ludy, którym był przed wiekami władyką? Gdzie sadyby Lutyków, Bodrytów, Wagrów, Rujnian, Kaszubów, ludów mówiących tym samym Polanów językiem? — Gdzie miasta jego dawne i słynne w nich chramy dębowe, gdzie Kołobrzeg, Koszalin, Białogród, Trzebiałów? Nadaremnie wkładał szeroki topór do ręki ludu swego, nadaremnie pochylił głowę przed Chrystusem, który jak błyskawica okrążając ziemię, jednem spojrzeniem swych boskich oczu uczynił go swoim lennikiem; — nadaremno był natchnieniem chrobrego włodyki z nad Gopła, bił słupy żelazne w Elbę, kilkakrotnie porazil piorunem straszliwego Wodana. Ludy jego marły, jakby przeklęte przez Przeznaczenie, topniały i nikły pod naporem wrogiej fali — a co ta fala raz swym płaszczem pokryła, to już było na zawsze stracone. Giną ludy i kraje, zbrojne zastępy Walkiryi pławią swe konie już w wiślanej fali, a dalej, co będzie dalej?

I ruszył smutny bóg słowiański, zaprzęgiem czterech białych koni ciągniony, owinął się w rozwiany plaszcz burzy, co się nad zmierzchem boga swego rozszalała, a za nim ruszył dwór jego. Przez wichry i ciemność sunął długi, rozpleciony korowód, ów pochód mar w godzinie, co była ostatnią godziną całego ludu, i żywym wieńcem otoczył chatę rybacką, w której, wśród szeptu niemieckich modlitw, sam rzucając nieprzytomne wyrazy w mowie niezrozumiałej już dla swych własnych dzieci, konał ciężko ostatni stary chłop pomorski.

* * *

A gdy trumnę spuszczano do grobu i ksiądz już odprawił egzekwie, ukląkł jeden ze starszych w gromadzie nad gliniastym dołem i począł z otwartej książki odmawiać zwolna ostatni polski Ojczenasz. Słuchała go zebrana gromada, słuchał wiatr ranny, słuchało morze dotąd niespokojne po burzy, wspinając się w górę pagórzami wód, jak gdyby chciało przyjrzeć się lepiej temu obrzędowi.

«A niewodzy nas w pokuszenie» — padały słowa na trumnę, ciężkie i ciemne jak grudy ziemistej gliny — «a niewodzy nas w pokuszenie, ale nas wybawi od złego. Bo twoje jesta królestwo y twoja moc y poczestność od wieka do wieka. Amen».

«Amen» — powtórzyła gromada.

Potem wzięto stare księgi modlitewne i śpiewniki adwentowe, tułające się z dawnych lat po chatach, niezrozumiałe już dla żyjących, a dziś umyślnie zebrane — i wrzucono je do otwartego grobu, na trumnę. Padały z szelestem kartek, jakby szepcąc słowa modlitwy czy pożegnania. Wrzucono wszystkie. — Dwóch barczystych grabarzy zbliżyło się z łopatami, zadudniły bryły ziemi, zsuwane z brzegów do dołu, nowa mogiła wyrosła na cmentarzu. Był to grób wymarłej mowy słowiańskiej.

* * *

W orszaku chmur, z dworem swoim, do klucza żórawi podobnym, ciągnął młody bóg Światowid nad ziemią. Ziemia czuła obecność swego boga.

Kłaniały mu się stare bory, pieśniami wieków szumiące, sitowia jezior szeptały z czcią jego imię, kwiaty na zielonych ługach podnosiły ku niemu swe głowy, wiślana woda gięła się miłośnie pod jego młodzieńczem spojrzeniem. A on krążył nad ludem swoim, orlim kręgiem krążył po niebie i patrzył.

Przemijały pod nim szare chaty, zbite w gromadki jak stada kuropatw, białe dwory wieńcem lip okolone i miasta skupione pod wieżycami kościołów. Bóg przeciągał po nich oczyma; — a przed boskiem lśnieniem jego wzroku stała otworem każda myśl ludzka, każde serca bicie. Jak palce gęślarza, na strunach gęśli szukające tonu do bohaterskiego rapsodu, tak oczy jego szukały w piersiach ludzkich jednej myśli królewskiej, jednego lwiego uczucia. Ale te serca, jak struny harfy rozstrojonej, nie umiały już związać się w jedną harmonię; ale ci ludzie, z krwi bohaterskiej wyrośli i do przeznaczeń wielkich powołani, nie czuli, że ziemia, po której stąpają, pali się pod ich stopami i głosem krwawej tęsknoty woła o Zbawcę i Odkupiciela. Każdy z nich zajęty czemś innem, co mu się ważniejszem wydaje. Oto jeden siedzi u stóp swej kochanki i układa rymy sonetowe, inny ukochał dostojne głupstwo i kołysze się w nim jak w hamaku, tamten, wyższy nad innych, rzuca braciom szyd w oczy, a sam ani drogi w przyszłość nie wskaże, ani powieść po niej niema siły — ten prawi bajki jak stara niańka i rozmarza ludziom głowy niby miodem — inny wreszcie przegląda się w zwierciadle swoich nastrojów i łowi nowe dreszcze całe życie!

To są dzieci. Rozbawione genialne dzieci. A gdzie człowiek? Gdzie mąż, coby czuł za całą ziemię swoją i za wszystkich braci swoich? Gdzie serce tak silne jak lwy Maratonu, umysł tak czujny i ku wszystkim stronom zwrócony jak boska twarz Światowida?

I zasmucił się ten geniusz szczepu swego, że w godzinach burzy i zmierzchu, gdy mrą ludy i chwieją się szale Przeznaczeń, znalazł na ziemi swojej pieśni kupalne i szczątek bezsilny — ale nie znalazł Człowieka.

Nasza ankieta turystyczna.

I. Rozbudzenie ruchu turystycznego.

(Ciąg dalszy).

P. T. Łopuszański pisze: Chcąc odpowiedzieć na pytanie, co należy uczynić dla rozbudzenia ruchu turystycznego w Tatrach (z polskiej strony), należy przedewszystkiem ściśle określić samą treść pytania. Ruch turystyczny bywa mianowice dwojaki, gdyż istnieją turyści dwojakiego rodzaju. Jeden rodzaj turystów stanowią ludzie pragnący widoków i wrażeń, jakie dają góry, ale niechcący lub niemogący narażać się na trudy towarzyszące górskim wycieczkom, a więc ludzie słabszego zdrowia, ludzie starsi, lub obojętni i ociężali. Aby takich zachęcić do turystyki, trzebaby budować jak najwięcej kolei zębatych na szczyty i przełęcze, dróg bitych w rodzaju drogi do Morskiego Oka, sięgających jak najdalej w głąb gór, a gdzie to jest niemożliwem, budować przynajmniej wygodne drogi piesze, otoczone w trudniejszych miejscach poręczami i t. p. Trzebaby również stawiać w górach jak największą liczbę hoteli, zaopatrzonych w dobre restauracye, altan i wież widokowych. Do drugiego rodzaju należą turyści, znoszący chętnie trudy i niewygody połączone z górską wycieczką, których te trudy właśnie pociągają, którzy tych «cywilizacyjnych» w stylu niemieckim urządzeń nie pragną, lecz idą w góry dlatego, aby kilka dni przynajmniej przeżyć wśród czystej natury, nie zepsutej cywilizacyą, aby na te kilka dni uciec od akcyesoryów cywilizacyi niszczących swobodę i piękno, od hoteli i kelnerów, dróg bitych, kolei i t. p. Tacy turyści lubią wdzierać się na trudne i niebezpieczne szczyty, odpoczywać przy ognisku, a nawet noc przepędzona w kolebie lub pod smerekiem ma dla nich urok.

Otóż chcąc na wspomniane pytanie odpowiedzieć, musimy pierwej określić, który ruch turystyczny chcemy przedewszystkiem rozbudzić, mają one bowiem sprzeczne interesy, szkodzą sobie wzajemnie, a nawet się wzajemnie wykluczają. Za ważniejszą uważam turystykę tego drugiego rodzaju, bo ona może i powinna naszemu społeczeństwu oddać wielkie usługi. Wycieczki górskie dają zdrowie, i to jest rzecz najważniejsza, ale prócz tego mogą być dla naszej młodzieży szkołą wytrzymałości, wytrwałości, odwagi i bystrości, mogą wpływać na uszlachetnianie charakterów przez rozbudzanie miłości do natury i ducha estetycznego. Dla ludzi pracujących na polu nauki lub sztuki kilka tygodni przeżytych wśród czystej, niezepsutej cywilizacyą natury, życiem zdrowem i jak najpierwotniejszem, może być pewnego rodzaju odrodzeniem i odmłodzeniem, pobudką pracy i twórczości. Żeby jednak Tatry były dla nas tem wszystkiem, nie trzeba ich zbytecznie cywilizować i przez to odbierać im największy urok. Bardzo często spotyka się ludzi, którzy powstają na brak urządzeń cywilizacyjnych w naszych Tatrach, kolei,

dróg, hoteli i t. p. Ci ludzie zapominają, że Tatry nie zajmują wielkiego obszaru, że nie są to Alpy, w których budować można drogi i koleje, a jeszcze ogromne obszary zostaną nietknięte i dziewicze. W Tatrach kilka dróg wchodzących w głąb gór wystarczy, aby najbardziej urocze zakątki napełnić wrzawą, zniszczyć ich poezyę i wypędzić z gór tych, co szukali w nich czystej natury i swobody, których pociągały trudności i niebezpieczeństwa, dla których góry były najbardziej potrzebne.

Chcąc rozwinąć turystykę i to tę turystykę ważniejszą, trzeba bronić naszych gór przed tak zwaną «cywilizacyą». Teraz już wiele części naszych gór jest dostępnych dla tych, co nie mogą lub nie chcą pokonywać trudów. Do takich należą wszystkie dolinki pod Giewontem i Czerwonym Wierchem, dolina Kościeliska i Chochołowska, Morskie Oko, Wodospady Mickiewicza i wspaniała dolina Białej Wody, którą każdy może podejść bez trudu pod najwyższe szczyty tatrzańskie. Prócz tego, jadąc drogą naokoło Tatr, można łatwo dostać się do jeziora Szczyrbskiego, Szmeksu i t. p., a z tych miejscowości bez zmęczenia prawie można podejść do jeziora Popradzkiego, pod samą Łomnicę, do wodospadów w dolinie Zimnej Wody, do Zielonego Stawu Kezmarskiego i do wielu innych wspaniałych zakątków tatrzańskich. To może wystarczyć dla turystów pierwszego rodzaju i wystarczyć powinno, gdyż w miarę zmniejszania się terenu dziewiczego musi zniknąć prawdziwa turystyka.

To jest najważniejszy warunek rozwoju prawdziwej turystyki; prócz tego może tu działać wiele innych czynników. Sądzę, że bardzo ważnem byłoby urządzanie, względnie ułatwianie wycieczek naszej młodzieży szkolnej. Z doświadczenia wiem, że wycieczka tego rodzaju zdoła młodzież tak rozentuzyazmować, że znaczny procent uczestników zachowa na całe życie zamiłowanie do wycieczek i w ten sposób można przygotować przyszłych turystów. Co do klubu turystycznego p. Ł. oświadcza, iż założenie takiego klubu byłoby bardzo pożądanem.

P. K. de Englisch Payne. Po śmierci nieodżałowanego, wielkiego mistrza turystyki polskiej, twórcy rodzimego «taternictwa», ś. p. Chałubińskiego, szersze warstwy naszego społeczeństwa zatraciły zainteresowanie do wypraw górskich, którego poprzednio nabierać już poczynały, a które stanowiłoby dla wielu moralne i fizyczne dobrodziejstwo. Wprawdzie w czasach ostatnich widać pewien zwrot ku lepszemu, lecz to nam wystarczyć nie powinno. Ruch turystyczny u nas, jeżeli ma być zdrowym, jeżeli ma przynieść spodziewane korzyści, powinien przedewszystkiem wszerz się rozlewać, a potem dopiero sięgać wyżyn. — Kto ów świat zaczarowany wiecznych śniegów i turni poznał, kto zna jego siłę ożywczą, jego majestat olbrzymi i groźny zarazem, ten straszno a kojący spokój ciszy i martwoty, ten z radością wita każdą zapowiedź przebudzenia.

Bo taki żal patrzeć na tę młodzież, na te blade wychudzone postacie, siedzące u «Płonki» lub w pogodny dzień lipcowy pochylone gorączkowo nad bilardami zakopiańskimi, tak smutno porównać je w myśli z owymi ludźmi ze stali, spalonymi od wichrów i słońca, nieustraszonymi aż do szaleństwa, a wszędzie po Alpach napotykanymi. Alpinizm niemiecki, angielski, szwajcarski tysiące ludzi wyrywa z pod zgubnych wpływów wielkich stolic i przyozdobiwszy ich wszystkiemi zaletami mężczyzny wychowuje dla swego społeczeństwa. Cóż więc czynić należy, aby i u nas dojść do rezultatów takich, jakie osiągnął już alpinizm zagraniczny? Co czynić należy dla rozbudzenia naszego turystycznego ruchu? Warunkiem ruchu turystycznego jest wzrost ilości przyjezdnych, nie tylko swoich ale i obcych, jednem słowem wir, ożywienie. Na to środkiem może być tylko reklama. Spójrzmy na tysiące rozrzucanych za granicą ilustrowanych gazet, na ilustrowane broszurki kolejowe, wydawane we wszystkich cywilizowanych językach, a wychwalające tę lub ową miejscowość alpejską, a zrozumiemy powód decydujący nieraz o przybyciu całych rodzin do danej miejscowości. Już i w Austryi zrozumiano tę korzyść od dawna, a spółka hotelierów węgierskich, w dobrze pojętym interesie, własnym nakładem tego rodzaju reklamy powydawała. U nas niestety, nawet o rozesłaniu kolorowego prospektu po celniejszych dworcach europejskich nic nie słychać. A czyż mamy wykłady z dziedziny turystyki w połączeniu z rzucanemi przy pomocy skioptikonu obrazami, jak wszędzie za granicą? Czyż prelekcye takie od czasu do czasu nie nadawałyby się, choćby dla takiego uniwersytetu ludowego? Czy założenie katedry «Tatroczy tam — Karpatoznawstwa» na jednym z uniwersytetów krajowych, podobnej do katedry *„der gesammten Alpenkunde“* (Prof. dr Umlauft) na uniwersytecie wiedeńskim lub szwajcarskich nie wzmogłoby zainteresowania.

Chcąc mieć rodzimą turystykę i płynące z niej dla społeczeństwa korzyści, trzeba ją sobie wychować.

Zawiązanie polskiego towarzystwa turystów z siedzibą w Zakopanem w celu rozbudzenia turystyki nie tylko za pożyteczne, lecz wprost za konieczne uważam. Klub taki złożony z ludzi młodych energicz-

nych, choćby wzorowany na słynnem akademickiem towarzystwie alpejskiem w Insbruku, wiele mógłby zrobić dobrego. Towarzystwo bowiem tatrzańskie postawiło sobie szersze zadania i nigdy też za prawdziwe towarzystwo turystyczne poczytanem być nie może.

P. Janusz Chmielowski sądzi, że rozbudzenie ruchu turystycznego wogóle, a w szczególności taternictwa, osięgnąć można: 1) zakładając Towarzystwo grupujące turystów, posiadające własny organ, rozciągające opiekę nad przewodnikami, kontrolując ich i kształcąc; 2) racyonalnie udostępniając Tatry; 3) wydać dobrą mapę Tatr i «Przewodnik» po Tatrach; 4) oswobodzić się nieco od zwyczaju (drogiego) chodzenia z przewodnikami — mniejsze wycieczki odbywać bez przewodnika. Działalność klubu czy towarzystwa turystycznego z czasem mogłaby nie ograniczać się na Tatrach lub Karpatach tylko, lecz objąć całą Polskę. Wycieczki piesze po kraju, zwiedzanie ruin, zwiedzanie okolic z biegiem rzek i t. p. Tu mi się nasuwa uwaga. Profesor gimnazyum w Rzeszowie p. Tadeusz Łopuszański pragnął w tym roku z uczniami urządzić wycieczkę łodzią z Krakowa do Warszawy Wisłą. Rząd rosyjski nie zezwolił jednak na to.

Dr. Z. Czaplicki. Turystyka, jak wogóle wszystkie sporty, niewielu liczy u nas zwolenników w czynie, choć nie brak zwolenników «ideowych», którzy często gorąco do tego sportu nawołują.

Aby rozbudzić szerokie zamiłowanie do turystyki, trzeba się uciec do wielu środków i to środków silnie działających na ambicyę i wyobraźnię — a więc obok artykułów i broszur, wykazujących dobre strony tego sportu, obok ilustracyi z ciekawszych wycieczek, trzeba postawić czyn bijący w oczy, przykład do naśladowania. To znaczy: trzeba kilkunastu ludzi dobrej woli, którzyby związani w stowarzyszenie, z pewnym programem uprawiali turystykę na oczach — że tak powiem — całego społeczeństwa.

Tych kilkunastu ludzi znajdzie się z łatwością, idzie tylko o to, by oni zechcieli odrzucić zasłonę skromności i o wszystkich swych wycieczkach podawali wiadomości w prasie, a nie ulega wątpliwości, że zaraz po kraju rozejdzie się fala uznania i podziwu, że zjawi się chęć naśladowania tej garstki, chęć współzawodnictwa — i grono taterników zwiększy się znakomicie. Że takie towarzystwo turystyczne pierwsze swe kroki powinno, a nawet musi oprzeć na Tow. Tatrzańskiem, nawet dowodzić nie trzeba. Przeczyć temu może tylko ten, co nigdy osobiście nie dotknął się narodzin jakiegobądź towarzystwa i nie wie, z jakimi kosztami i trudnościami związany jest wstęp organizacyjny do właściwego życia.

Towarzystwo Tatrzańskie zapewne nie odmówi pomieszczenia dla młodego klubu, ani nie poskąpi funduszów dla urzeczywistnienia jego zadań.

Klub taki powinien hasła i odezwy zostawić na boku, a życie swe rozpocząć od czynów t. j. od wycieczek pojedyńczych i zbiorowych, zasługujących na powszechną uwagę z tej lub innej racyi.

Da się to uskutecznić tem łatwiej, że tych kilkunastu ludzi, których tu mam na myśli, czyni to już od lat szeregu, tylko po cichu, każdy na swoją rękę.

Czego ma towarzystwo turystyczne żądać w Tatrach? Przedewszystkiem czystych i wygodnych schronisk i tylko schronisk, bo ze ścieżkami mało jest kłopotu.

Ścieżek jest dosyć, nawet za dużo — jak utrzymują niektórzy — a niektóre z nich tak są dogodne, że idąc po nich, zatraca się pojęcie górskiej wycieczki i doznaje pewnego rodzaju żalu, że zamiast perci ma się pod nogami aleję parku (np. z Popradzkiego do Szczyrbskiego). Klub omawiany czynnem swem życiem duże może położyć zasługi, budząc w nas ufność we własne siły, ufność, że potrafimy wyzwolić się z objęć gnuśności i zniewieściałości i oderwać się od banalności i szarzyzny codziennego życia bodaj na kilka, kilkanaście dni w roku; dalej może klub turystyczny wyćwiczyć młodych przewodników, wyznaczyć nowe drogi w górach etc., a nadewszystko może i powinien wyplenić wśród młodzieży to, co słusznie jeden z taterników przed 2 laty w *Przeglądzie* nazwał naszem zdechlactwem. Na zakończenie słówko w sprawie reklamowania Zakopanego i ściągania cudzoziemców do Tatr. Powiedzmy sobie raz jasno i otwarcie, czy Tatry mają być dla nas, czy dla obcych? Mnie się zdaje, że dosyć jest Polaków i dla zapewnienia ekonomicznego rozwoju Zakopanego i Tatr i dla zapełniania szeregów turystycznych, nawet, mówiąc otwarcie, za dużo już spotyka się w Tatrach naszych owych Franzów, Tanzów i Schwanców, co swemi bezmyślnemi twarzami powszechną budzą odrazę i swym karczemnym krzykiem napełniają nasze schroniska.

(Ciąg dalszy nastąpi).

FRAGMENT.

Podpisani protestują przeciw krzyczącej niesprawiedliwości popełnionej przez komisyę klimatyczną

zasuspendowaniem lekarza stacyi klimatycznej, dra Janiszewskiego. Usunięcie od pracy dla Zakopanego człowieka wielkich dla uzdrowiska zasług jest ciężką krzywdą wyrządzoną Zakopanemu, a niczem niedającą się usprawiedliwić. W imię więc dobra Zakopanego, w imię bezprzykładnie pokrzywdzonej słuszności i sprawiedliwości zwracamy się do najwyższych Władz krajowych, prosząc o uchylenie szkodliwej uchwały i nieodbieranie Zakopanemu siły pożytecznej i prawdziwie obywatelskiej.

Dr. Beaurain, Piotr Chmielowski, Dr. Bronisława Dłuska, Dr. K. Dłuski, Dr. Gawlik, Walery Gostomski, Dr. Majewicz, Dr. Wenanty Piasecki, Dr. Ignacy Rosner, Wacław Sieroszewski, Wojciech Szukiewicz, Stanisław Witkiewicz, Dr. M. Wojczyński, Dr. J. Żychoń, Wydział *Związku Przyjaciół Zakopanego:* inż. *F. Grużewski*, prezes, *Dyonizy Bek*, sekretarz, inż. *St. Jarnuszkiewicz.*

Depesza ta, wysłana z Zakopanego w d. 11-tym b. m. do JExc. Pana Namiestnika Galicyi i JExc. Pana Marszałka kraju, wywołaną została podaną niżej w dosłownym odpisie uchwałą komisyi klimatycznej, powziętą na posiedzeniu, odbytem dnia 4-go lipca [1]).

Obecni na posiedzeniu przewodniczący c. k. komisarz Rządu, p. Piątkiewicz, tudzież członkowie komisyi: Dr. Chramiec, Dr. Chwistek, Dr. Janiszewski, Maciej Jacina, Ciechomski, J. Sieczka i Franciszek Pawlica. Przy piątym punkcie porządku dziennego wnioski członków. — Dr. Chramiec zgłasza wniosek w sprawie nowych przewinień dra Janiszewskiego.

Dr. Janiszewski opuszcza posiedzenie. Dr. Chramiec zabiera głos i oświadcza: Według §. 11 ust. zdrojowej władzę dyscyplinarną nad lekarzem wykonuje ten, kto go mianuje. Dra Janiszewskiego mianowała lekarzem komisya klimatyczna i ona jest uprawnioną do jego sądzenia. — W myśl tego paragrafu statut daje komisyi klimatycznej prawo, w §. 23, do uchwalenia wniosku, aby natychmiast usunąć lekarza klimatycznego w razie uzasadnionych powodów. Takie powody istnieją.

1. Dr. Janiszewski nie poczynił rewizyi sanitarnych, do których jest obowiązany i do czego przedtem choć raz w rok właśnie przed sezonem się poczuwał. Dziś dziedzińce domów są pełne śmiecia. Dr. Janiszewski potrafił na zimowy sezon ściągnąć suchotników, kadzi po nich tu i owdzie pokoje, lecz zlewy, ścieki, wychodki, w których wszelkie zarazki z zimy pozostałe najwygodniej się na lato konserwują, pozostały nietknięte. Restauracye, garkuchnie, handle z wiktuałami, są pozostawione zupełnie sumienności handlarzy i przedsiębiorców. Dr. Janiszewski nie zbadał choćby raz przed sezonem, czy przyrządzanie potraw zdrowe, czy jakość wiktuałów i artykułów spożywczych dobra i zdrowiu nie szkodliwa, czy studnie i źródła czysto utrzymane, czy potoki i rzeki nie bywają zanieczyszczane. Dr. Janiszewski od pół roku przynajmniej zapomniał zupełnie, co do niego należy. Mamy liczne przykłady powyższych nieporządków, w nielicznych tylko wypadkach spostrzegliśmy porządek.

2. Dr. Janiszewski nie ma czasu robić tego, co do niego należy, za co bierze pensyę. Przeliczne podróże, podejmowane w interesach zupełnie uzdrowisko nieobchodzących, rozmaite termina sądowe i wyjazdy w sprawach osobistych trzymają dra Janiszewskiego zdala od Zakopanego; nie wiele się pomylimy, gdy podamy, że na 182 dni od Nowego Roku, 91 dni dra Janiszewskiego nie było w Zakopanem. Zaś z pozostałych, które był w uzdrowisku, ani jednego w całości Zakopanemu nie poświęcił. Całą czynnością dra Janiszewskiego, o którą się sam bardzo starał i dobijał, jest branie udziału czasami i to rzadko przy komisyach budowlanych. Za pracę około uzdrowiska nie możemy poczytać wcale przyjmowanie płacących chorych, czemu dr. Janiszewski tak jest gorąco oddany, że na leczenie ludności miejscowej, żądającej od niego opieki lekarskiej, czasu nie ma.

3. Zupełnie fałszywie przedstawiona kwestya inwestycyi, a przez dra Janiszewskiego drukiem przez organ jego publikowana, tak zraziła publiczność do Zakopanego, że sezon obecny jest zapowiedzią ruiny. Ilość gości przybyłych jest bardzo mała. Wszyscy się boją przyjeżdżać, bo nie mamy wodociągów i kanalizacyi. Lekarz klimatyczny głosi, że bez inwestycyi tych Zakopane istnieć nie może, gdyż woda w studniach łatwo może być zakażoną. Drowi Janiszewskiemu w gruncie rzeczy nie chodzi o wodociągi, tylko o sławę projektowicza. Gmina zamierza użyć do wodociągów wodę ze źródła Kalatówek, którą prof. Bujwid uznał za zdrową. Dr. Janiszewski, jako antagonista zasadniczo wszystkiego, co nie od niego pochodzi, bezpodstawnie głosi i zniechęca swemi elaboratami wyższe władze, że tą wodą z Kalatówek może się Zakopane tyfusem zarazić. Zamiast strzedz, by studnie były czyste, wygodniej krzyczeć i głosić

[1]) Dodać należy, że na posiedzeniu tem odczytanem zostało orzeczenie c. k. Namiestnictwa, stwierdzające, iż dochodzenia zarządzone przez Namiestnictwo na prośbę dra Janiszewskiego, a przeprowadzone przez c. k. starostę nowotarskiego, p. Rudzkiego i c. k. fizyka powiatowego, dra Bednarskiego, wykazały bezpodstawność czynionych drowi Janiszewskiemu zarzutów i przekonały Namiestnictwo, iż dr. Janiszewski spełnia należycie swoje obowiązki.

o projektach wodociągów i kanalizacyi, choćby wszystkich gości od nas odstraszyć. Przypisze winę tego nie sobie, lecz brakowi inwestycyi. Woda w studniach dotąd u nas zdrowa i czysta. Jak dotąd nikt z naszej wody nie dostał tyfusu, ani innej choroby zakaźnej. Niektóre studnie i źródła są nieczysto utrzymane, lecz to już wyłącznie wina dra Janiszewskiego, bo o nie zupełnie nie dba, a to tem większa, że dr. Janiszewski nie zbadał nigdy, aby woda w studniach była dobrą, a odstrasza gości falszywie przedstawioną sprawą inwestycyi. Niema nikogo w Zakopanem, ktoby tych inwestycyi mieć nie chciał, tylko poza drem Janiszewskim wszyscy wiedzą dobrze, że inwestycye te kosztują i że daleko trudniej je zaprowadzić, niż jemu artykuł, choćby najzjadliwszy i dla Zakopanego najszkodliwszy, w jakiemś piśmie stworzyć. Komisya klimatyczna, chroniąc tedy uzdrowisko przed bardzo wyraźnie się zapowiadającą i tylko drowi Janiszewskiemu przypisać się mogącą ruiną i klęską, usuwa dra Janiszewskiego z posady lekarza klimatycznego natychmiast i prosi, aby c. k. Namiestnictwo przysłało tu jak najprędzej lekarza rządowego, celem jak najenergiczniejszego przeprowadzenia zarządzeń sanitarnych. Komisya klimatyczna zapłaci pełne dyety przysłanemu lekarzowi.

A oto garść faktycznych sprostowań. Rewizye sanitarne systematyczne, t. j. dom za domem na całym obszarze stacyi przedsiębrał lekarz stacyi co rok przez lat sześć, nie zmuszany do tego instrukcyą, ani z powodu nakazu, ale dla nabrania dokładnego pojęcia o istotnym stanie stosunków sanitarnych uzdrowiska. Egzekutywy nie ma żadnej, całe pliki niewykonanych poleceń zalegają w gminie, jeśli więc jest postęp, to dzięki tylko osobistym wpływom lekarza stacyi. Każda fura kamienia zawiezionego na podwórko, każda rynna, każda uporządkowana gnojówka lub ustęp, to zdobycze wywalczone przez dra Janiszewskiego i M. Gąsienicę, podwójciego, który mu zawsze towarzyszył. W tym roku jeszcze na początku czerwca rozpoczął systematyczną rewizyę, jak poprzednio, ale nie ukończył, bo zaabsorbowała go walka z bezustannemi szykanami, na jakie jest narażony. W tym czasie właśnie, po sześciu latach ciężkiej pracy doczekał się dwóch dyscyplinarek, wywołanych bezpodstawnemi zarzutami, jak zeznali oskarżający górale, podstępnie podsuniętemi im do podpisu przez dra Chramca. Robił rewizye dorywcze, n. p. w piekarniach, szynkach, stałe rewizye targu i t. d. Co do ściągania gości na sezon zimowy, toby mu się za to tylko wdzięczność należała. Również dzięki wyłącznie drowi Janiszewskiemu Zakopane pierwsze i jedyne ma należycie zorganizowaną desinfekcyę. Od Nowego Roku lekarz stacyi nie był obecny w Zakopanem przez dni 19 a nie 91. W komisyach budowlanych brał udział zawsze, dopóki był wyznaczony stały dla nich termin. Teraz kiedy komisye te odbywają się w rozmaitych dniach i godzinach, nie zawsze może w nich uczestniczyć. Pomimo to je odbywa, jeśli nie razem z innymi członkami, to sam. Sprawozdanie szpitalne, wykazujące, iż ludność miejscowa stanowi przeszło 70% korzystających ze szpitala, prowadzonego bezinteresownie przez lekarza stacyi, dostatecznie wyjaśnia, czy mu brak czasu na leczenie miejscowej ludności.

Nie dr. Janiszewski dokonał odkrycia, iż przy braku kanalizacyi, a gęstem zaludnieniu woda w studniach może być zakażoną. Jest to fakt tak niewątpliwy, iż paru chyba tylko lekarzy może go nie uznawać. Sprawą wodociągów i kanalizacyi istotnie zajmuje się od lat sześciu. Co bardziej odstrasza gości, czy starania o te ulepszenia, czy obłudne twierdzenie, iż nic o nie nie nagli, rozstrzygnąć nietrudno. O źródle z Kalatówek lekarz stacyi, opierając się na naukowych badaniach, twierdził tylko, że jest niestałem i mniej obfitem niż inne. Obawy, że wodą z tego źródła może się Zakopane tyfusem zarazić, nie wyrażał nigdy i nigdzie. Przeprowadzał wielokrotnie analizę wody w studniach, a studnie zbadał wszystkie bez wyjątku i o rezultatach zawiadamiał gminę. Czy trudno i o ile zaprowadzić kanalizacyę, wie tylko lekarz stacyi, bo on jeden posiada kosztorysy tych urządzeń, któremi gmina nie interesowała się wcale. Artykuły, o ile je «w jakiemś pismie stwarza», podpisuje zawsze.

Sądzimy, że do powyższych dokumentów niewiele już dodać potrzeba, chyba uwagę, że jest to fragment jeden z bardzo wielu. Dr. Janiszewski nie jest pierwszym lekarzem stacyi klimatycznej, miał poprzedników, których wygryziono tymi samymi środkami, jakimi się z nim teraz walczy, jakimi się systematycznie zwalcza wszelkie uczciwe dążenia, wszelkie usiłowania nieliczące się ubocznymi względami. Czy ten szkodzi Zakopanemu, kto organizuje desinfekcye, buduje i prowadzi szpital, stara się o wodociągi i kanalizacye, podnosi zdrowotny stan domów, zadrzewia ulice, przykłada wytrwałą energię do każdej dobrej sprawy i za zbrodnie takie jest bezustannie tropiony i szykanowany, czy ci, którzy wygryzłszy poprzedników, z kolei jego napastują, a hamując wszelką robotę, głoszą, że sami jedni wiedzą, gdzie zbawienie, bo Zakopane ich jest i dla nich tylko istnieje. Czasby już było skończyć tę nierówną walkę idei z inte-

resem. Rozstrzygnąć ją zaś ostatecznie mogą ci tylko, których obowiązkiem strzedz ogólnego dobra i sprawiedliwości.

Ciekawy dokument.

W ostatnim roczniku Węgierskiego Towarzystwa Karpackiego [1]) znajdujemy dokument, który tutaj umieszczamy w całości, w dosłownem tłomaczeniu. Jest to «Memoryał w sprawie uregulowania spornej granicy», złożony Jego Ekscelencyi Panu Kolomanowi Szellowi, rzeczywistemu tajnemu radcy, Prezydentowi Ministrów oraz kr. węg. Ministrowi spraw wewnętrznych w Budapeszcie. Brzmi jak następuje:

Cztery lata upływają od czasu, w którym rządy węgierski i austryacki powołały sąd rozjemczy celem ostatecznego przeprowadzenia spornej granicy krajowej w okolicy Morskiego Oka i Rybiego jeziora. Sąd ten powołany został w poczuciu konieczności usunięcia i ostatecznego załatwienia tego sporu, który ludność tak węgierską jak galicyjską podtrzymywał w bezustannem podnieceniu, wynikał bowiem z dbałości o terytoryalną nienaruszalność państwa, a przedewszystkiem, zwłaszcza ze strony Galicyi, był wydętym do rozmiarów iście narodowej sprawy. Ponieważ chodzi tu o położenie kresu od dziesiątek lat popełnianemu zaniedbaniu, spodziewać się zatem słusznie było można, że wydelegowany sąd przedłożony sobie bogaty materyał w możliwie najkrótszym czasie przystudyuje, zbada i odpowiednio do wyniku poszukiwania, decyzyę swoją co rychlej wyda, gdyż od niej wyczekują wszyscy uciszenia wzburzonych umysłów i upragnionego spokoju dla mieszkańców pogranicznych.

Czegóż jednak dowiedzieliśmy się tymczasem? Oto, że sąd w pracy swojej nic się nie posunął. I dziś jeszcze pozostajemy w zupełnej niewiadomości co do terminu ostatecznego rozwiązania kwestyi — i dziś, po czterech latach stoimy tam, gdzie staliśmy przed powołaniem sądu, położenie nasze nadto gorszem jest obecnie, niż pierwej.

Taki stan rzeczy jest jednakże niemożliwym. Nieporządki graniczne nietylko właścicieli posiadłości węgierskich krępują w wykonywaniu najważniejszych praw ich własnościowych, ale przynoszą szkodę dobru ogólnemu, będąc bezustannym powodem do zwad, które wobec prowokatorskiego zachowania się ludności galicyjskiej doprowadzały w ostatnich czasach, jeszcze częściej niż dawniej, do krwawych starć. Do tego należy dodać, że niektóre dane zdają się wskazywać na osłabnięcie zainteresowania się rządu węgierskiego tą sprawą; niektóre bowiem zarządzenia, mające na celu zadokumentowanie przynależytości spornego terytoryum do krajów węgierskiej świętej korony, albo przynajmniej zaznaczenie, że rząd węgierski zalicza terytoryum to do składu państw swoich — otóż zarządzenia te, na skutek gwałtów, popełnianych przez władze galicyjskie, nie zostały wcale w czyn wprowadzone, tak, jakoby owe sporne terytorya już dziś jako własność Galicyi poczytywane były.

Otóż, gdy wszystko to weźmiemy pod uwagę, gdy daremnie badamy przyczynę, dlaczego rząd węgierski, który dla obrony granicy, strzeżonej ze strony Austryi żandarmeryą, już poprzednio również żandarmeryę tam wysłał — dlaczego rząd od budowy koszar dla żandarmeryi odstąpił (a wiadomo, że do kosztów przyłączyć się chciał książę Hohenlohe, zainteresowany w sprawie granicy) — gdy wreszcie patrzeć na to musimy, jak na spornem terytoryum dziś tylko austryackich interesów się strzeże — wobec tego wszystkiego zechce Wasza Ekscelencya uznać za wytłomaczone, że Towarzystwa, których zadaniem otwarcie i udostępnienie węgierskiej części Wysokich Tatr, ośmielają się zwrócić uwagę Waszej Ekscelencyi na tę wielkiej doniosłości sprawę, choćby z tego względu tylko, że w braku oczekiwanego energicznego wystąpienia Władz wyższych, prawne stanowisko Węgier w wydelegowanym sądzie może nie zostać uznanem i perła Tatr, Rybie Jezioro, może dla Węgier przepaść. (Dokończenie nastąpi).

[1]) Jahrbuch des Ungarischen Karpaten-Vereins. XXIX Jahrgang. 1902.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Uroczystość Grunwaldzka w Zakopanem.

. . . .
Pięć wieków mija od owych dni.
O władztwie świata znów Krzyżak śni;
Na kij zamienił rycerską broń,
Kijem rozkrwawia dziecięcą dłoń,
I nam, zgnębionym przez łzy i ból,
Wydziedziczonym z ojczystych pól,
Zagładę głosi. Lecz oto świt
Złoci blaskami tatrzański szczyt,
A nad turniami ptak biały mknie...
Hej! Wrócą jeszcze grunwaldzkie dnie!

Tadeusz Kawęcki.

W niedzielę 20-go b. m. o godzinie 6-tej, skoro... «świt ozłoci blaskami tatrzański szczyt», na ulicach

Zakopanego rozebrzmi pobudka, zwiastując zgromadzonym tutaj zewsząd rodakom o dniu uroczystym, o święcie narodowem. Wskrzesła dawno zapomniana rocznica. Malborg przed wiekami słał na ziemie Polski i Litwy zaborcze hufce krzyżactwa, z Malborga teraz padły słowa, co pamięć Grunwaldu wskrzesiły.

Wielka rocznica i w Zakopanem uczczoną zostanie. Zawiązał się pod przewodnictwem p. Macieja Gąsienicy komitet obywatelski, który kieruje obchodem. O godz. 8-ej rano przy starym kościele, przy Muzeum Chałubińskiego i przy Parku zbierać się zaczną pragnący wziąć udział w pochodzie. O $9\frac{1}{2}$ pochód ruszy od Parku do kościoła na uroczystą sumę, podczas której ksiądz kanonik Leśniak z Tarnowa wygłosi okolicznościowe kazanie, a lud zaśpiewa «Bogarodzica». O godz. 3-ej po południu w sali hotelu Turystów ma być odczyt, odpowiednie śpiewy i deklamacye. Zamiast iluminacyi sprzedawane będą kartki do naklejania w oknach, a dochód ze sprzedaży przeznaczono na szpital miejscowy.

Chodniki. Dzięki staraniom p. Komisarza, wprowadzonem zostało bardzo dogodne ułatwienie w komunikacyi pieszej przez połączenie chodników przy Przecznicy i Jagiellońskiej oddzielnym mostkiem nad potokiem Bystrą. Obecnie już cały wielki krąg, złożony z ulic Krupówek, Nowotarskiej, Starej Polany, Jagiellońskiej i Przecznicy, można obejść, nie przechodząc nigdzie przez ulicę.

Szkoda, że sprawa budowy chodników przy ulicy Zamoyskiego utknęła w Wydziale krajowym. Wydział krajowy bowiem, nie licząc się z tem, że gmina dostarczyła grunty pod chodniki, a Klimatyka zakupiła materyał i wykonała już część roboty, chce zniżyć procent swego udziału w tej budowie, a podnieść udział gminy, na co ta zgodzić się nie może.

Inwestycye zakopiańskie. Wniosek Wydziału krajowego o udzielenie gminie zakopiańskiej krajowej gwarancyi na pożyczkę inwestycyjną w sumie 400 tysięcy koron, został przez Sejm uchwalony. Wniosek z powodu nawału pracy w sejmie spadł już był z porządku dziennego i tylko staraniom posła nowotarskiego dra Bednarskiego zawdzięczać należy, że ważna ta dla Zakopanego sprawa znów nie poszła w odwłokę.

Uniwersytet ludowy. Oddział zakopiański Uniwersytetu ludowego dla zdobycia sobie środków na koszta wykładów w jesieni i w zimie, zamierza urządzić w najbliższym czasie szereg odczytów dla inteligencyi. Dotąd przyrzekli odczyty pp. W. Sieroszewski, Jerzy Żuławski, W. Feldmann i prawdopodobnie także Andrzej Niemojewski.

Małe zuchy. Dwóch synków Stanisława Króla — Józek 12-letni i 6-letni Janek wybrali się na przechadzkę z siatką na motyle i zaszli do doliny «ku Dziurce». Józek w pogoni za motylem wdrapał się ku drugiej «dziurze», znajdującej się ponad tą pierwszą. Z powrotem atoli zleźć już nie mógł, gdyż skała była bardzo stroma i kamienie z pod nóg mu się usuwały. Zawołał tedy na Janka, aby mu ludzi sprowadził do pomocy, ale ojcu żeby nic nie powiedział. Ten spełnił dosłownie polecenie brata, ludzi zwołał, wrócił do domu, oświadczył rodzicom, że brat zaraz przyjdzie i aż do powrotu Józka słówka nie powiedział. Sprowadzeni ludzie (o 7-ej wieczorem) zajęli się ratunkiem. Skała jednak była tak stromą, że nikt się wdrapać nie mógł. Ze szczytu tedy spuszczali mu linę, ale ta okazała się za krótką. Sprowadzono tedy ludzi z Klimatyki, obecnym był także p. Komisarz, o godzinie 2-ej w nocy. Tym razem spuszczona lina była dostatecznie długa i chłopiec o 4-tej rano był w domu. W nocy spuszczono mu z góry chleb i zapałki. Rozniecił sobie ogień, podpaliwszy korzenie goryczki, i grzał się. Przez cały czas nawoływali go ludzie, żeby nie zasnął, gdyż wtedy mógłby był spaść. Młodszy brat dostał jednak «lanie» od swego ojca za to, że nic nie powiedział o wypadku. Prawdopodobnie grała tu rolę rachuba, że wiedząc, byłby ojciec sam się zajął ratunkiem, zaoszczędzając opłaty w Klimatyce i rozgłosu.

Koncerty. Dnia 20 lipca odbędzie się koncert Chóru akademickiego krakowskiego, a po koncercie reunion. Doroczny ten koncert cieszy się zawsze w Zakopanem wielkiem powodzeniem.

D. 22-go koncert pianistki p. Jaczynowskiej, prof. warszawskiego konserwatoryum muzycznego. P. Jaczynowska, szczególnie wyróżniana uczennica Rubinszteina, a następnie Leszetyckiego, wystąpi w Zakopanem po raz pierwszy. Znaną już jest natomiast jako utalentowana wielce artystka w Królestwie i na Litwie. Koncertowała także w Berlinie, Dreznie, Lipsku, Wrocławiu, Petersburgu i Moskwie.

Dnia 23-go koncertuje p. Grąbczewski baryton opery warszawskiej. D. 25-go p. Myszuga, ulubiony, niezrównany wykonawca Moniuszkowskich melodyi. Program też jego koncertu złożony jest z samych polskich śpiewów. Akompaniować p. Myszudze będzie dyrektor W. Barabasz. Pod kierunkiem tegoż dyrektora odbędzie się dnia 4-go sierpnia koncert Chór mieszanego Towarzystwa muzycznego krakowskiego z przeznaczeniem dochodu na szpital zakopiański. D. 6-go sierpnia koncertuje Barcewicz. Wreszcie d. 9-go koncert własny panny F. Egeró

w n y, młodej pianistki, uczennicy prof. Leszetyckiego, sympatycznie znanej już Zakopanemu z ofiar wybitnego tego talentu niejednokrotnie tutaj czynionych na dobre społeczne i narodowe cele.

Koncert „Echa“ lwowskiego w dniu 15-tym b. m. wypełnił salę hotelu Turystów po brzegi i wypadł też świetnie. Była to prawdziwa uczta artystyczna, taka, jakiej Zakopane już dawno nie miało.

P. Fischer, którego wieczór humorystyczny dany dnia 12-go b. m. zgromadził w sali hotelu Turystów bardzo liczną publiczność, nie potrzebuje już reklamy. Świetny ten artysta bawi zawsze zdrowym, jędrnym humorem artystycznie odtwarzanych satyrycznych postaci. Tak też było i teraz.

Dla Polaków w Brazylii. Ksiądz Wyszyński, proboszcz w Rio Vermelho w stanie S-ta Catharina w Brazylii, wygłosi w Zakopanem odczyt o położeniu osadników polskich w Brazylii. Dochód z odczytu przeznaczony na szkoły polskie w Paranie. Nie ulega wątpliwości, że żywa opowieść o doli ludu naszego w dalekich koloniach zainteresuje publiczność zakopiańską i że nie poskąpi ona ofiar na oświatę tego ludu. Odczyt odbędzie się w piątek dnia 18-go b. m. o godz. 3-ej po południu w sali hotelu «Morskie Oko». Wstęp po 1 koronie.

FILIA

MLECZARNI PRZEWORSKIEJ

ks. Andrzeja Lubomirskiego i Stan. hr. Mycielskiego

w Zakopanem, Krupówki 56

poleca

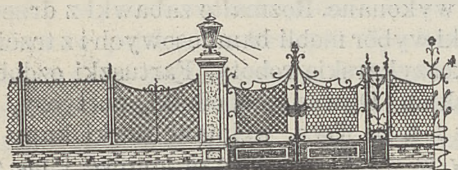
Masło deserowe i kuchenne, Sery krajowe

Mleko sterylizowane.

12—7

J. GORECKI I SPÓŁKA

Adres telegr. GORECKI FABRYKA KRAKÓW. Telefon Nr 277.

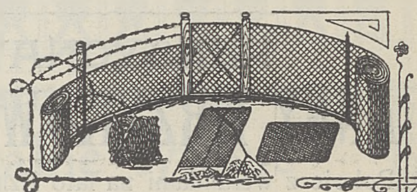


PREMIOWANA FABRYKA

konstrukcyi żelaznych, siatek maszynowych i wyrobów ornamentalnych kutych

W KRAKOWIE

ulica św. Wawrzyńca l. 26



poleca swoją

fabrycznie urządzoną pracownię do robót ornamentalnych kutych, konstrukcyjnych, budowlanych mebli żelaznych, łóżek i siatek maszynowych.

Wszelkie ogrodzenia siatkowe pojedyncze i ozdobniejsze, w każdej wysokości, wraz z bramkami i furtami. Siatki ochronne do kominów, okien i do przesiewania piasku, łóżka pojedyncze i angielskiego systemu z materacami sprężynowymi, oraz wkłady sprężynowe do łóżek drewnianych. — Wzory i cenniki przesyła odwrotnie.

Ceny przystępne z dostawą kolejową i montowaniem na miejscu. 25—13

W Lilianie są podawane śniadania od 8—10½, obiady o 1-ej, podwieczorki od 4—5 i kolacye o 7-ej dla P. T. Gości z miasta — Rozsyłam na żądanie do domów. — Przyjmuje się zamówienia na wystawne obiady i kolacye oraz obstalunki wchodzące w zakres wykwintnego cukiernictwa. — We środy i soboty grywa orkiestra podczas obiadu. 10—4 Z poważaniem ZARZĄD LILIANY.

Dr Bronisława Dłuska

przyjmuje od dnia 1-go Lipca we Wtorki, Czwartki i Soboty od godziny 10 do 12.

Przecznica l. 14. 3—2

PENSYONAT

„JORDANÓWKA“

Pokoje z całkowitem utrzymaniem.

Kuchnia wykwintna. Fortepian. Własne konie i powozy.

Redaktor odpowiedzialny: Leonard Mataszewski. — Wydawca «Związek Przyjaciół Zakopanego». — Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.